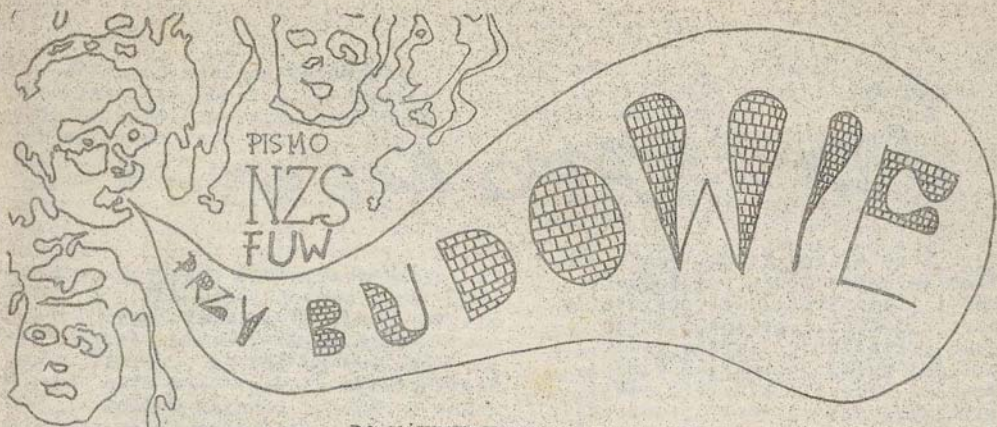
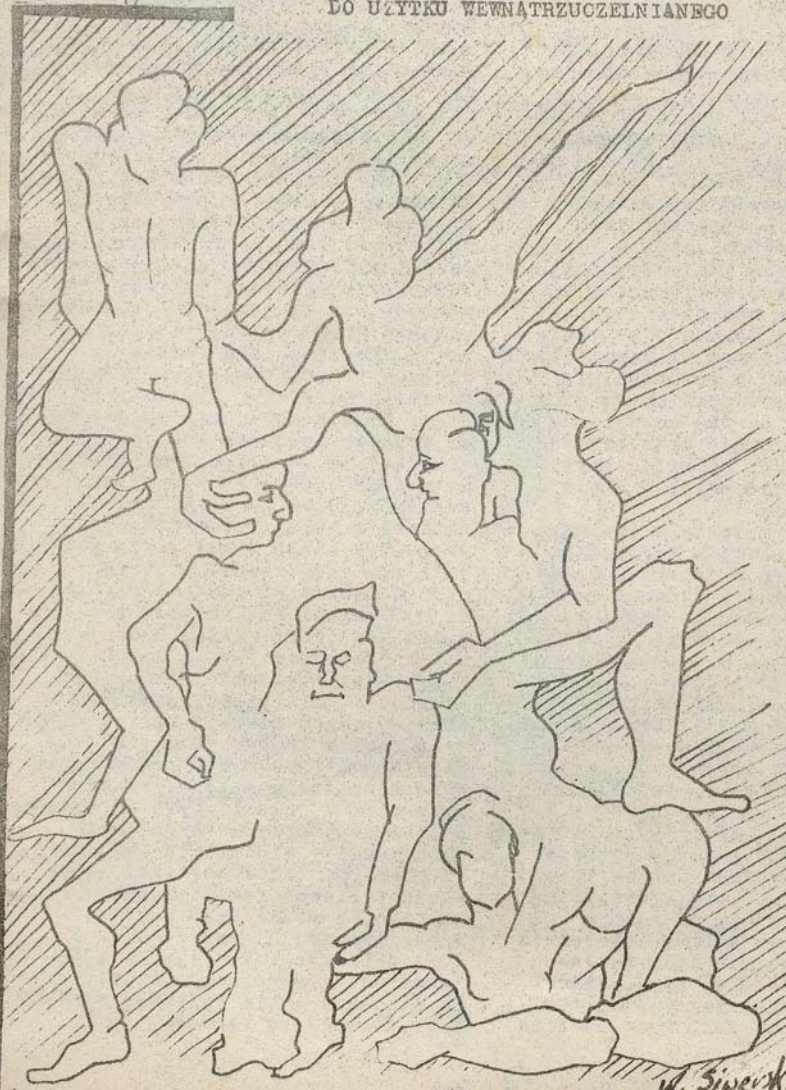




DO UŻYTKU WEWNĄTRZUCZELNIANEGO



W. Siwowski

PRZY BUDOWIE + PISMO NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW FOW +
 REDAGUJE KOLEGIUM + DARIUSZ BOGUSKI + ANDRZEJ CIŚZEWSKI +
 KONRAD KRUSZEWSKI + ZBIGNIEW SUSZCZYŃSKI + TOMEK WISNIEWSKI
 WIESŁAW SIWESKI /GRAFIKA/ +

Nr 3

LUTY/1981
 BIAŁYSTOK

Po sprawie...?

"Proście, a będzie wam dane.
Szukajcie, a znajdziecie.
Kończcie, a otworzą wam".
Sw. Mateusza, 7

W ostatnich kilku tygodniach tematem numer jeden wśród społeczności akademickiej był oczywiście strajk łódzki. Opowiadano sobie o jego przebiegu, docierały różne, czasem wręcz sensacyjne wieści. Wzorowa dyscyplina, determinacja strajkujących napawały jednocześnie dumą i zazdrością. Zawsze jednak pytanie - czym i jak to się skończy, pozostawało najbardziej denerwujące. Dzisiaj już wiadomo: podpisano porozumienie i po sprawie. Wydawać by się mogło, że wszyscy są zadowoleni. Nie było zwyciężonych ani zwycięzców - słowem odnowa. Czy oby na pewno? Tutaj nasuwa mi się garść refleksji.

"Proście, a będzie wam dane" - straciło na aktualności w dialogu z władzą i to nie koniecznie najwyższą. Rację bytu ma formuła: "Zadajcie, a będzie wam dane". Tak też się stało, ale i to nie jest takie proste. Jakże skromne są rezultaty rokowań łódzkich w porównaniu z postulatami wysuwanymi przez studentów! Czyżby po raz niewiadomo który znalazła swoje potwierdzenie maksyma, że Polacy potrafią wygrywać bitwy, ale nie wojny? Aby nie być gołosłownym:

Porozumienie w punkcie traktującym o studium wojskowym rzuca jak ochłap z pańskiego stołu zmniejszenie dziewczynom rocznego wymiaru godzin do 150 i zamiast końcowego egzaminu na zaliczenie. A przecież nie o to chodziło. Nikt wreszcie nie poddawał w wątpliwość potrzeby obronności kraju. Do 1968 i kraj, i armia, i cała nasza wspólnota były zawsze gotowe na danie zdecydowanego odporu wrogom wszelakim. To dlaczego teraz miałyby być inaczej? Czyżby ilość wrogów tak wydatnie wzrosła? Socjalizm triumfuje przecież nieustannie, dowodząc swojej wyższości /Patrz: Angola, Afganistan, Mozambik/. Dlaczego zatem nie powrócić do tego starego systemu? Obronność kraju nie ucierpiałaby na tym i studenci byłiby zadowoleni, nie mówiąc już o gospodarce narodowej. Czy nasz kraj stać na

na to, aby absolwenci wyższych uczelni po roku czy pół odchodzili z miejsca pracy do wojska, blokując etaty, zapominając to, czego przez parę lat uczono ich na uczelni? Zastrzeżenia i uwagi tego typu można by mnożyć również w odniesieniu do pozostałych punktów porozumienia. Dopiero w ich świetle można odczytać rzeczywiste intencje deklaracji władz o dialogu ze społeczeństwem, o zielonym świetle dla młodzieży /generał-premier/.

"Szukajcie a znajdziecie" - raczej nie znajdziecie na pewno w tzw. mass mediach rzetelnej, prawdziwej informacji o przyczynach, przebiegu strajku i rokowań. OD NOWA jak w 1968 r. zdawkowa, tendencyjna, deprecjonująca informacja, różnorodne machinacje, próby prowokacji tam na miejscu - choćby postawa SZSP /patrz: "Stetoskop" nr 3/. Dlaczego cała Polska i okolice za pośrednictwem TV z ust ministra Górskiego dowiedziały się o niestawieniu się studentów na rozmowy /słownie raz/, co miało dowodzić ich nieodpowiedzialności, natomiast nikt z TV nie podał do wiadomości, ile to razy komisja rządowa zrywała rozmowy, opóźniała pertraktacje, w czym prym wodził sam szef resortu. Dlaczego opinia publiczna została pozbawiona możliwości dowiedzenia się, co sądzi pan prof. Górski o wydarzeniach z grudnia 1970 r. /sens wypowiedzi był taki: nie należy robić z tego tragedii, przecież do strajkujących strzela się na całym świecie. Nie wymaga to chyba żadnego komentarza/. Całe postępowanie pana ministra w czasie prowadzonych rozmów dalekie było od obecnego lansowanego modelu "dyktarza skromnego" - władza dla ludu. Czyżby nasz pryncypał odstawiał, skoro wszyscy "lewą" jak u Majakowskiego. Do tego, by można było postawić znak równości między 1968 r. a 1981 zabrakło pałek, wieców i polewań na czarownice. Zmądrzeli tylko studenci - nie dali się sprowokować. Chwała im za to!

"Kończcie, a otworzą wam" - otworzono, ale tylko tak, by nadal trzeba było się przeciskać, choćby przez gęste sito nieskończonych wątpliwości MSW, gdy chce się otrzymać paszport. Udało się wreszcie przecisnąć NZS-owi do majestatu legalności. Czujna noga pana ministra stale jednak dociska te drzwi. Wszak sam prof. Górski w trekkie rozmów wyraził się: "Szanuję swoje słowa, to moje słowa to nie cholewa". A może jednak tak. NZS został zarejestrowany z poprawkami w statucie - wykreślono wzmiankę o po-

rozumieniach z Wylrzeża i Jastrzębia jako źródle odwołań w postępowaniu zrzeszenia.

Dla tego faktu nie znajduję uzasadnienia nawet w nowo wynegocjowanym przez NZS rozporządzeniu o organizacjach studenckich, a parafowanych przez tegoż notabla. Odpowiedni punkt tego rozporządzenia jako warunek wystarczający do rejestracji uznawał zgodność statutu z obowiązującymi ustawami. Oóż niesłusownego jest, panie ministrze, w sierpniowej "umowie społecznej"? A może już pana ministra nie obowiązuje?

Powyższe rozważania nie są próbą całościowej oceny łódzi 81, są tylko odzwierciedleniem paru krytycznych spostrzeżeń. Pozytywów chyba nie trzeba reklamować, same się przecież wybronią. Dostyc już jednak "hurraoptymizmu", propagandy sukcesu, kredytu zaufania na wyrost. Władzy trzeba stale patrzeć na ręce, aby nie straciła poczucia rzeczywistości.

RYSZARD ZIELIŃSKI



GOTOWOŚĆ?

"Wiadomo czym to pachnie pachnie czymś czego nie ma"

/A. Ważyk: Starzec i dziecko/

Dzień 19. lutego 1981r. przejdzie do historii Filii. Na Wydziale Administracyjno-Ekonomicznym ogłoszona została przez NZS gotowość strajkowa. Tygodniowy stan pogotowia zwiastuje niechybnie strajk, jeżeli nie zostaną zrealizowane postulaty przedstawione przez studentów. Oto więc zapowiada się pierwszy w historii Filii strajk. Sytuacja wydaje się paradoksalna i znamienna zarazem. Dzień wcześniej podpisano porozumienie między Międzyresortową Komisją Rządową a Międzyuczelnianą Komisją Porozumiewawczą w Łodzi.

Powoli kończą się też strajki solidarnościowe większości ośrodków akademickich. Białostockie uczelnie nie strajkowały praw z innymi - dopiero teraz... Prawda, że znamienne?

Stan gotowości ogłoszono przedstawiając jednocześnie "listę postulatów" władzom uczelni. Składa się owa lista z czterech punktów. Dotyczą one: przyznania FUV nowego budynku /gmach dawnego WRZZ lub budynek Urzędu Wojewódzkiego/; możliwości zorganizowania otwartych pogonaliów w mieście; natychmiastowej realizacji postanowień porozumienia łódzkiego; umożliwienia nie skrupowanego korzystania NZS-u z "małej poligrafii" uczelnianej. Rektor jak się wydaje zaskoczył studentów /nota bene znajdujących się już w stanie gotowości strajkowej/ spełniając trzy z nich. Ponieważ jednak nie może decydować o przyznaniu nowego budynku - stan pogotowia trwa. Strajk będzie więc żądanym poprawy warunków lokalowych, niewykluczone, że pojawią się jakieś nowe problemy.

Ludzka pamięć jest zawodna! W październiku ubiegłego roku NZS Wydziału Humanistycznego przedstawił władzom uczelni sporą listę postulatów dotyczących zarówno spraw "lokalnych" jak też tzw. ogólnopolskich. Część tych drugich - dzięki porozumieniu w Łodzi - będzie niedługo zrealizowana /zgodnie z zobowiązaniem Rektora/. Pozostaje jeszcze kilkunastopunktowa lista żądań będąca jedynie w sferze marzeń. Ciekawe, czy znana jest ona organom pogotowia strajkowego?

Jeżeli tak - to co spowodowało, że z obszernej listy wybrano jedynie dwa punkty /lokal, poligrafia/? Jeszcze jak najdalszy od negowania zasadności strajku jako metody dochodzenia swych racji, czy jednak jest on teraz właśnie konieczny? Obawiam się, iż tu chodzi raczej o sam fakt strajkowania - bo jakże... większość uczelni w Polsce a my nie?! Trochę jednak późno tę decyzję podjęto /to można chyba wytłumaczyć przerwą w zajęciach dydaktycznych, która u nas jest zawsze "martwym sezonem"/, bo gdyby tak tydzień wcześniej - można by choć myśleć o strajku solidarnościowym, a teraz... Wybrano więc "pierwsze lepsze" tzw. palące kwestie i gotowość strajkową. Naprawdę, chciałbym się mylić w tych rozważaniach.



Są jednak i inne dowody niefrasobliwości, gorączkowości decyzji NZS-u Wydziału A-E. Idzie o sposób organizowania stanu pogotowia strajkowego /a w konsekwencji również samego strajku/ Jak dotychczas ma ono charakter "czeskiego filmu". Z plakatu informującego o ogłoszeniu gotowości wynika, że jest to decyzja Koła Wydziałowego oraz iż NZS będzie się starał pozyskać do podjęcia strajku również ogół studentów naszej uczelni. "Czterdzieści i cztery" osoby decydują się na strajk nie wiedząc, jak ustosunkuje się do tego reszta studentów. Czyżby ta symboliczna liczba do tego stopnia pobudzała umysły na Wydziale A-E? Błędem jest sondowanie opinii już w czasie pogotowia strajkowego, zwoływanie zebrań i głosowanie nad zasadnością całej akcji. Zbyt późno! Jest to bowiem strata czasu wtedy, gdy trzeba już "zapinać na ostatni guzik" przebieg zasadniczej akcji protestacyjnej. Dawno już powinien być wybrany organ sprawujący nadzór nad wszelkimi poczynaniami. Strajk musi być akcją dobrze zaplanowaną, wymagającą olbrzymiej dyscypliny od każdego, kto bierze w niej udział. Jest to konieczne, by do końca zachować powagę sytuacji. Jakże tego dokonać bez Komitetu strajkowego /jest on potrzebny już w czasie pogotowia, skłaniając go może być rzecz jasna tymczasowo i zmienić się podczas zasadniczego strajku/. Pamiętać też trzeba, że forma akcji wymaga pełnego zabezpieczenia w środki potrzebne do co najmniej przeżycia wielu dni w zamkniętym pomieszczeniu.

Można i trzeba liczyć na pomoc z zewnątrz - powinna być ona już zapewniona. A czym zająć ludzi, by nie pomarli z nudów, jak zorganizować czas? To wszystko musi być dokładnie przemyślane w czasie gotowości strajkowej. Wiadomo przecież, iż wśród ogólnego nieładu łatwiej o prowokację - nie trzeba chyba przypominać, czym to grozi. Pozostaje też kwestia informacji. O strajku muszą wiedzieć wszyscy a nie tylko ci, którzy strajkują. Ulotki, komunikaty itd. - tego musi być jak najwięcej! Pierwsze działania NZS-u Wydziału A-E nie pozwalają na optymizm i w tej sprawie. Albowiem jednym z niezbędnych warunków współpracy jest informowanie się o zamierzeniach. Niestety przedstawiciele pozostałych trzech wydziałów zostali postawieni przed faktem. Gotowość strajkowa została ogłoszona bez uprzedniego podania jej do wiadomości Uczelnianej Komisji Koordynacyjnej i Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej. Nie jest to - sądząc - poważne traktowanie akcji i partnerów. Żadne usprawiedliwienie nie wydaje się tutaj wyczerpujące. Jak to zwykle bywa wskutek braku informacji - wiadomości rozchodzą się przy pomocy tzw. głuchego telefonu, co bynajmniej nie przynosi sławy NZS-owi. Czyżby więc "tajny strajk"? Piszę te słowa dwa dni po ogłoszeniu "gotowości" i muszę stwierdzić, iż dotychczas nie ma widocznych objawów zaangażowania przygotowań do strajku. Najbardziej szwankuje informacja/co jednak dałoby się wyjaśnić wymogami konspiracji/.

Być może mój głos straci na aktualności, gdy dotrze do czytelników, lecz nie a aktualność mi chodzi. Te kilka uwag dotyczy w głównej mierze charakteru naszych działań. Nie chodzi mi o krytykowanie tego, co robimy, lecz JAK robimy! Rad będę, jeśli tak właśnie ten tekst zostanie przyjęty. NZS został właśnie zarejestrowany - to przecież do czegoś zobowiązuje!

Andrzej Ciszewski

@BYWATEL a S.B.

Niezajomość prawa wśród obywateli PRL jest zjawiskiem powszechnym. Władze jakoś nigdy nie kwapiły się, by ten stan rzeczy zmienić, gdyż jest to niewątpliwie czynnik ułatwiający organom ścigania zapobieganie i likwidowanie ognisk "krnąbrności" politycznej przy użyciu środków często króć wykraczających poza ich ustawowe kompetencje. Biorąc pod uwagę fakt, że w ostatnich miesiącach aktywność polityczna społeczeństwa gwałtownie się wzmogła, redakcja "Przy budowie" chcąc wyjść naprzeciw potrzebom naszego środowiska, postanowiła w dwóch najbliższych numerach opublikować zbiór elementarnych zasad postępowania obywatela, który wszedł w jakiegokolwiek "związek" z MO czy SB. Niniejszy tekst jest przedrukiem z broszury wydanej przez "NOWĄ" we wrześniu 1980 roku.

W S T E P

Na niezależną działalność społeczną /bez względu na jej treść/ władze krajów bloku wschodniego są w stanie zareagować tylko za pośrednictwem policji i organów ścigania. Każda działalność wymykająca się spod kontroli władz politycznych wcześniej czy później spotyka się z zainteresowaniem władz bezpieczeństwa.

Największą naszą siłą i najlepszą obroną jest wówczas zachowanie godności osobistej.

W E Z W A N I E

Zgodnie z kodeksem postępowania karnego /kpk/, art. 114, organ wzywający obywatela do stawienia się /w sądzie, komendzie MO, prokuraturze/ ma obowiązek na odpowiednim blankiecie wypełnić wszystkie znajdujące się tam rubryki. Najczęściej na wezwaniach rubryki "nr sprawy" i "w charakterze" nie są wypełniane, lub są wypełniane niezgodnie z przepisami. Kodeks postępowania karnego mówi wyraźnie, iż powinien się tam znajdować numer sprawy; ponadto na blankiecie wezwania znajduje się adnotacja "podać numer lub sygnaturę akt prokuratury". Rubryka "w charakterze" może za-



WYMIJ
I ZACHOWAJ

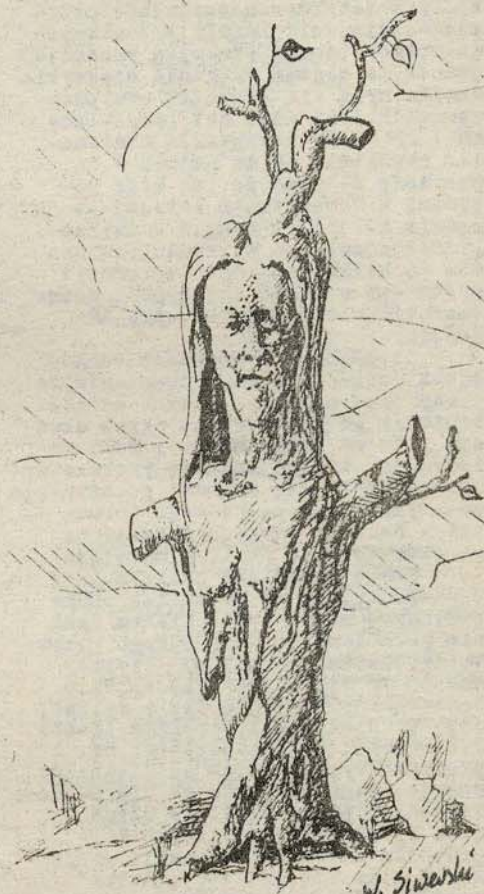
wierać tylko jedno z poniższych określeń: świadek, biegły, tłumacz, podejrzany, oskarżony, obwiniony. Jakiegokolwiek inne określenie zwalnia, zgodnie z art. 114 kpk, z obowiązku stawienia się, gdyż jest ono nieformalne i niezastosowanie się do niego nie może pociągnąć za sobą żadnych skutków prawnych.

Z reguły nieformalne wezwania nie jest pierwszym etapem, na którym SB nawiązuje kontakt z obywatelem. Ióżniej taki człowiek przyjmie zaproszenie do kawiarni na "niezobowiązującą rozmowę", której koniec łatwo przewidzieć. Albo trzeba będzie rozmowę zerwać, albo przyjąć propozycję. Służba Bezpieczeństwa nie rozmawia z tymi, którzy - obojętnie z jakich powodów - nie chcą z SB rozmawiać, bo to jest czas dla niej stracony. SB szuka ludzi miękkih, bo tylko z tych ma szansę coś wydobyć; tych można później szantażować i wymusić na nich współpracę.

Jeżeli przy pierwszej rozmowie nie ma z naszej strony zdecydowanego "nie", zaczynają się telefonny, wizyty w pracy, w domu, propozycje spotkań, a gdy jesteśmy bardziej odporni - nieformalne wezwania w sprawie załatwienia zbędnych formalności /w rzeczywistości w celu przeprowadzenia rozmowy z nami/. Po pewnym czasie jesteśmy zmęczeni, czujemy się osaczeni. Dla "świętego spokoju" podpisujemy jakieś zobowiązanie, którym najczęściej jest przyrzeczenie milczenia. Ale ktośby go nie podpisał, gdy pracownik SB przedstawia się jako pracownik kontrwywiadu. Jest to jednak najwyklejszy bluff, jeden z wielu, którymi SB stara się nas zaskoczyć. Żaden ubeł nie przedstawia się jako ubeł, przedstawia się jako pracownik kontrwywiadu /za taką dekonspirację pracownik kontrwywiadu niewątpliwie straciłby pracę/.

Tekst wspomnianego zobowiązania jest z reguły neutralny, ale dyktują go funkcjonariusze SB. Po pewnych deformacjach /wycina się jedno, dwa słowa i wstawia inne, zmienia się kolejność słów, itp./ można wykonać odbitki kserograficzne i nikt nie będzie w stanie dopatrzyć się fałszerstwa w tak spreparowanej kopii. Gdy szantażowany zacznie stawiać opór, grozi się mu rozesłaniem do znajomych zdeformowanego tekstu i skompromitowaniem go w ten sposób w środowisku.

Radą dla osób uwikłanych w niewygodne stosunki z SB oraz dla takich, które są pod jakimkolwiek pozorem do takich stosunków zmuszane /szantażem, obietnicami, itp./ jest mówić "nie" i "nie". Niczego nie podpisywać, żądać protokołowania wszystkich rozmów, podawać je do wiadomości publicznej, pisać zażalenia do prokuratury. Jest to na razie jedyny sposób, dzięki któremu każdy z nas, indywidualnie, może się uwolnić od nacisku, szantażu, osaczenia, działania przeciw sobie, a także może zachować spokój wewnętrzną.



W. Siwarski

ZATRZYMANIE

Artykuł 206 § 1 kodeksu postępowania karnego mówi: "Milicja Obywatelska ma prawo zatrzymać osobę podejrzaną, jeżeli istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo, a zachodzi obawa ukrycia się tej osoby lub zatarcia śladów przestępstwa. Czas zatrzymania należy stwierdzić na piśmie".

Mając taki przepis MO i SB bardzo często z niego korzystają. Ale, jak stanowi przepis, zatrzymać wolno tylko takie osoby, co do których istnieje uzasadnione przypuszczenie, że dokonały przestępstwa. Dotychczasowa praktyka wskazuje jednak, że organa ścigania niezwykle często mylą się w swoich przypuszczeniach. Jaki więc cel przyświeca MO i SB, kiedy zatrzymują w areszcie obywatela na 48 godzin? Po pierwsze wiadomo, że jak ktoś pośiedzi w areszcie, to łatwiej go będzie złamać. Po drugie - zwykle przesłuchanie po wezwaniu powinno się po kilku godzinach zakończyć, natomiast z osobą zatrzymaną można teoretycznie rozmawiać całe 48 godzin.

Siedzącemu w areszcie funkcjonariusze dają do zrozumienia, że teraz jest on tylko o krok od pozabawienia go wolności na okres dłuższy i że od ich postawy i woli zależy, czy otrzyma sankcję prokuratora. Zdarzały się wypadki pokazywania zatrzymanemu wypełnionego formularza sankcji /nakazu tymczasowego aresztowania na trzy miesiące/.

Wedle przepisów zatrzymujący funkcjonariusz ma obowiązek podać przyczynę zatrzymania. Czasem jest nią podobieństwo do groźnego przestępcy, czasem "kazali mi" /zwykły mundurowy milicjant/, czasem "nie bądź taki ciekawy, bo dam w mordę", itp. Po opuszczeniu aresztu trzeba niezwłocznie napisać skargę do prokuratury, która jak na większość naszych pism, tak i na te nie udzieli żadnej odpowiedzi. Ale ważne jest by pozostał ślad tych bezprawnych działań. W sytuacji procesowej może się znaleźć notatka "wielokrotnie zatrzymywany przez organa MO", co jest równoznaczne z "chuligan", "niebieski ptaszek". Nasze skargi rzucą nowe światło na

tę notatkę. Ponadto mogą one w przyszłości stać się podstawą do wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do zatrzymującego nas funkcjonariusza, ponieważ art. 165 kodeksu karnego mówi, że ten, kto pozbawia bezprawnie wolności, sam podlega karze więzienia.

PRZESZUKANIE

Zezwolenie na przeszukanie /na piśmie/ zgodnie z art. 191 §1 kpk może wydać jedynie prokurator lub sąd. Jednakże w wypadkach niecierpiących zwłoki /art. 191 §2 kpk/ przeszukanie może być dokonane na podstawie nakazu komendanta jednostki MO lub na podstawie legitymacji milicyjnej. Na zezwolenie przeszukiwanego pisemne potwierdzenie przeszukania musi być wydane przez prokuratora w ciągu 7 dni. Procedura ta dotyczy zarówno osoby, jak i samochodu, mieszkania, garażu, itp. Kpk nie wyjaśnia ani nie uściśla sformułowania "wypadki nie cierpiące zwłoki".

Art. 192 mówi, że przeszukanie pomieszczeń mieszkalnych można rozpocząć tylko w godzinach 00 - 21, ale rozpoczęcie o tej porze można kontynuować nocą. Wypadki "nie cierpiące zwłoki" zezwalają na rozpoczęcie przeszukania o dowolnej porze.

Art. 195 mówi, że podczas przeszukania "może być osoba wskazana przez tę, u której dokonuje się przeszukania, jeżeli nie uniemożliwia przeszukania albo nie utrudnia go w sposób poważny". Rozumiem to należy, że świadek może być obecny, jeżeli przeszukiwany życzy sobie tego. Ale nie zależy to od widzimisię funkcjonariuszy. Świadkiem może być sąsiad, kolega mieszkający w pobliżu. Oczywiście funkcjonariusze nie lubią świadków i robią z reguły wszystko, aby ich nie dopuścić.

Obowiązkiem dokonujących przeszukania jest sporządzenie protokołu i wpisanie doń każdego zatrzymanego przedmiotu. W protokole tym przeszukiwany ma prawo wpisać swoje uwagi co do sposobu przeprowadzenia rewizji, zachowania funkcjonariuszy, swego stosunku do faktu zatrzymania różnych przedmiotów, itp.

W protokole znajduje się rubryka następującej treści /w przybliżeniu/: "Na wezwanie przeszukiwanego wydano następujące przedmioty pochodzące z przestępstwa". Zwykle funkcjonariusze wpisują tutaj: "Odmówiono wydania przedmiotów pochodzących z przestępstwa". Jest to jeden z przykładów zniekształcania wypowiedzi i protokołu. Powinno to bowiem brzmieć tak: "Przeszukiwany stwierdza, że nie posiada żadnych przedmiotów pochodzących z przestępstwa, gdyż on /ani nikt z przebywających w mieszkaniu, jeśli jest to przeszukanie mieszkania/ żadnego przestępstwa nie popełnił. Sens obu wypowiedzi jest zupełnie różny.

W przypadku najmniejszego choćby uchybienia lub przekręcenia wypowiedzi należy odpowiednio adnotacje umieszczać w protokole i odmawiać jego podpisania. W sytuacji procesowej może to znacznie ułatwić obronę.

Art. 196 mówi, że jeśli osoba, u której dokonuje się przeszukanie oświadczy, że pismo ma charakter osobisty, prowadzący czynność funkcjonariusze muszą to pismo bez czytania, w opieczętym opakowaniu, przekazać prokuratorowi. Opieczętożone opakowanie może być otwarte tylko w obecności właściciela.

Co rewizji /tak jak i po zatrzymaniu/ należy wysłać pismo do prokuratury z zażaleniem na bezpodstawnosć przeszukania, cała bowiem nasza działalność całkowicie mieści się w ramach przepisów prawnych PRL i nikomu nie wolno zastraszania posiadania maszyny do pisania, radia czy jakiegokolwiek druków. A zwykle takie właśnie przedmioty są zatrzymywane podczas przeszukania. Ponadto w piśmie do prokuratury należy domagać się zwrotu zakwestionowanych przedmiotów.

Praktyka wskazuje, że prokuratura czy inny organ ścigania, na którego adres wysyła się zażalenie, nie raczy odpowiadać lub raczy odpowiadać formułką: "Czynność prawna była uzasadniona okolicznościami mającymi na celu ustalenie przesłanek wskazujących na fakt zaistnienia przestępstwa i koniecznością zabezpieczenia dowodów". Formułka ta, którą można od-



należć praktycznie na wszystkich dotychczasowych zatwierdzeniach przeszukań, dobitnie świadczy o bezprawności przeprowadzonej rewizji. O żadnym bowiem przestępstwie jeszcze nie ma wiadomości. Ustala się dopiero przesłanki wskazujące na fakt jego zaistnienia. Żadne przepisy w PRL nie zezwalają na rewizję w takim wypadku. Znamienny jest fakt, że zatwierdza przeszukania kilku różnych prokuratorów, ale formułka jest jedna, przynajmniej w Warszawie.

/w numerze następnym dokonanie - "PRZESŁUCHANIE"/

NIEPOKOJE

"Nie należy dopuszczać do żadnych polemik z materiałami opublikowanymi na łamach "Trybuny Ludu" i "Nowych Drog".

/księga zapisów i zaleceń GUKPFIW/

"W kwestii "Solidarności" - niemało jest trosk, wielkich powodów do zaniepokojenia. Podzielałam niepokój tych towarzyszy, którzy wyrażali go z tej trybuny. Oczywiście jest to organizacja masowa, od początku określaliśmy konstruktywny do niej stosunek. Ale to nie znaczy, że możemy przemilczeć, przyjąc do wiadomości, że "Solidarność", za sprawą przecież nie robotników, lecz - jak to nazwano z trybuny - "inspiratorów", niektórych doradców, niektórych liderów, jest spychana w kierunku pozastatutowej działalności aspirującej do roli opozycyjnej partii politycznej. To jest przedmiotem naszej wielkiej troski, budzi sprzeciw. Nie na taki kierunek rozwoju liczyliśmy, rejestrując związek, nie taki kierunek rozwoju odpowiada robotniczemu interesowi".

/Stanisław Kania, fragment przemówienia na posiedzeniu Komisji Zjazdowej, "Trybuna Ludu", 5.02.1981 r./

Ma rację I sekretarz KC PZPR, gdy mówi, że wiele jest spraw budzących niepokój w dzisiejszej Polsce. Tylko może najbardziej ironiczny jest fakt, że niesłuchanie różne bywają przedmioty tego niepokoju.

Stanisława Kanię martwi kwestia "Solidarności", lecz mnie - szarego obywatela - coś zupełnie innego. Otóż do tej pory wydawało mi się, że "Solidarność" została zarejestrowana przez Sąd Najwyższy /jak tu nie wierzyć "Trybuna Ludu", która w dniu 11.11.80 r. donosiła: "Rejestracja NSZZ "Solidarność" w Sądzie Najwyższym"/. Okazuje się jednak, że byłam w błędzie. Słowa tow. Kani pozbawiają mnie wszelkich złudzeń: "Nie na taki kierunek rozwoju liczyliśmy rejestrując związek..."

W czym imieniu mówi tow. I sekretarz. Sądząc po rodzaju posiedzenia, na którym zostało wygłoszone powyższe przemówienie, mówi w imieniu członków PZPR.



Czyżby więc "Solidarność" została zarejestrowana przez KC PZPR? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, jakkolwiek sądzę, że przytoczone wyżej słowa mogą być uważane za ważki argument w toczonej obecnie dyskusji na temat niezawisłości sądów w PRL.

Zdaje sobie jednak sprawę, że znajdują się tacy, którzy inaczej interpretują ten nieszczęsny fragment. Dodając sobie otuchy swą niezłomną wiarą w "Program Partii jako program narodu" i w sądy jako narzędzie ludowej sprawiedliwości i uzyskawszy w ten sposób w niczym niezachwianą pewność "jedni" narodowej, dojdą do wniosku, że ustami tow. Kani przemówił głos ludu, i że to lud "liczył na inny kierunek rozwoju, rejestrując związek". Jednakże przekonanie to wydaje się z gruntu błędne jeśli dobrze się wsłuchać w ten "głos ludu", to okaże się, że w wielu miejscach program partii rozmija się jakoś z aspiracjami narodu, a jeśli przysłuchać się jeszcze dokładniej, to można usłyszeć wyraźnie: "Program Narodu programem partii". Dlatego w obecnej sytuacji powoływanie się na podobne argumenty jest żalosną polityczną ślepotą.

Pozostało więc tylko trzecie wyjście - zinterpretować powyższy fragment jako najzwyczajniejsze przejęzyczenie. Lecz i tak nie obędzie się bez "pełzających wątpliwości": czyżby w KC PZPR nie znano Konstytucji PRL - która gwarantuje sądom niezawisłość od jakichkolwiek ingerencji ze strony organizacji politycznych...? A może ją znają, tylko...

Tak czy inaczej każdego Polaka coś dzisiaj gnębi. Jak widać mnie też.

ZBIGNIEW SUSZCZYŃSKI

ZWRÓĆ UWAGĘ NA NADWRGĘ

pani pewnej...
...brokuły przewyższają one kalafiory
pód względem zawartości składników
odżywczych co więcej mają łagodny
trudny do sprecyzowania smaczek
sałatkę przyrządzają z bakłażanu
czyli oberżyny jej owalny kształt
zbliżony nieco do gruszki
zapewne cię zmyli
sałsefia inaczej węży-morda jadalny
ma tylko korzeń skrob ją pod włos
jak marchew bogatą zawartość
olejków eterycznych posiada
pasternak doskonałe efekty
smakowe daje połączenie pasternaku
z karczochami są one bardzo
rozpowszechnione szczególnie
we francji włoszech i greccji
stąd ich bardzo wysokie ceny
stosunkowo tanie są natomiast
ziemniaki które po obraniu
do złudzenia przypominają
bile jader



WIOSNA 83

To co wszyscy zwą wiosną pojawiło się
dzisiaj na ulicach naszego miasta
/wiosnę należy kojarzyć zasadniczo z zielenią/
juliusz z nieodłącznym parasolem poruszał się
pewnie niż zazwyczaj gdy wykonał nagły
zwrot z prysiu dem wiedzieliśmy już wszyscy
/tzn: hala, roman bill i ja/
że nastąpiło coś co wszyscy nazywają
budzeniem się do życia
to chyba wiosna powiedziałem
dopiero bill okazał się fetyszem codzienności
też bym coś wypili
wysnuł

Tomasz Wiśniewski

WIELE ZAWDZIĘCZANY

1. Droga, którą kroczymy jest słuszną
2. Przewodzi nam partia
3. Partia ma swój program i zna dobrze drogę
4. Nie po drodze nam z przeciwnikami socjalizmu
5. Nasze sojusze są niepodważalne podobnie jak i ustroj
6. Wiele zawdzięczamy ZSRR
7. U nas nie ma miejsca na dwuwładzę
8. Demokracja - tak, anarchia - nie
9. Nle wolno krytykować i atakować partii
10. Wiele pod tym względem zawdzięczamy ZSRR
11. Teraz jest odnowa
12. Jest to któreś z kolei odnowa
13. Nasza sytuacja gospodarcza jest trudna
14. Cukier jest u nas na kartki
15. ...s mięso, jeszcze będzie
16. Działają w naszym kraju siły kontrrewolucji
17. Sąsiedzi już się z tym uporeali
18. My też się uporemy
19. Wiele pod tym względem zawdzięczamy ZSRR
20. Dużo pijemy wódki
21. Mało oszczędzamy
22. Za dużo dyskutujemy
23. Za mało pracujemy
24. Sarmatyzm i warcholstwo to przywary naszego narodu
25. Polskie warcholstwo nie chciało się słuchać cara
26. Wyplenimy warcholstwo
27. Wiele pod tym względem zawdzięczamy ZSRR



...KTOS JEST ODPOWIEDZIALNY ZA MORD NA ROBOTNIKACH

Konrad Kruszewski

MAŁA APOKALIPSA

"Nasza nędza to kilometrowe ogonki, to nieustanny tłok, to złosiwy urzędnik, to spóźniony bez powodu pociąg, to odcięta przez fatalne siły woda, czy brak wody, to zamknięty nieoczekiwanie sklep, to rozwścieczony sąsiad, to kłamliwa gazeta, i przemówienie w telewizji zamiast transmisji sportowej, to przymus należenia do partii".

"Mała apokalipsa" Tadeusza Konwickiego jest jeszcze jedną książką Polaka, która w Polsce nie ma szans ukazania się w tzw. oficjalnych wydawnictwach. Autor, któremu, jak przypuszczam, wyczerpały się zasoby cierpliwości, który zżył się z polską cenzurą jak mąż z żoną, teraz po prostu zrezygnował z pertraktacji z tą i ostatnią swą książkę wydał w Niezależnej Oficynie Wydawniczej i w "Zapisie" - niezależnym czasopiśmie społeczno-politycznym wolnym od cenzury. O tym, że tak musiało się stać może świadczyć choćby powyższy mały cytat. Warto jest chociaż z grubsza przybliżyć problematykę "Małej Apokalipsy".

Akcja książki rozgrywa się w przyszłości nie określonej dokładnie czasowo, ale realnie, przeszerzennie istniejącej - w Warszawie i zamyka się w w przeciagu 12 godzin. Rozpoczyna ją pomysł nieco szokujący - u bohatera powieści pojawiają się dwa przedstawiciele opozycji politycznej i proponują mu, by wieczorem, przed Pałacem Kultury i Nauki spalił się. Ma to zrobić właśnie tam, gdyż odbywa się właśnie spotkanie obu pierwszych sekretarzy partii dominujących w PRL i ZSRR. Czyn ten ma być dokonany publicznie i stanowić protest przeciwko ogólnemu rozkładowi społeczeństwa, przeciwko zakłamaniu i dewaluacji podstawowych zasad państwowego materialnej - spokane domy, place, cykliczne, małe i duże katastrofy /np. ciągle odrywające

się płyty piaskowca z Pałacu Kultury czy też zawalenie się mostu Poniatowskiego/ jak i etyczno-ideologicznej. Te elementy ruiny materialnej są czynnikami zwiększającym satyryczną wymowę książki, a zarazem budującym specyficzny nastrój, nastrój oddający sytuację spełniającą się nieustannie odczuwającą, małej apokalipsy. Podkreśleniu nieustanności katastrofy służy owa nieokreśloność czasowa, łądana z postacią nie potrafi określić daty, na ścianach straszą kalendarze - nikt nie wie, który z nich jest prawdziwy i "na chodzie". Jednakże jeden z bohaterów zdaje się znać przyczynę tego stanu:

"Importowany kalendarz wisi w sejfie wielkim jak prawdziwy pokój. Codziennie minister z zachowaniem ceremoniału wchodzi tam w ścisłej tajemnicy i zdziera kartkę, którą automat spala na popiół. Nikt nie zna daty, bo przez lata - a to przesłano terminy, a to zawalano. Raz goniono, goniono Zachód i przegoniono, w innym momencie goniono i pozostawiono w tyle. Każda gałąź przemysłu, każda instytucja, każdy IGR mieli swój kalendarz i z nim się zmagali. Pięć miesięcy do przodu, później dwanaście do tyłu. 1974 w 1972, potem 1977 w 1979. I wszystko się pokićkało. Nikt nie wie, po słońcu, panie sąsiedzie, jakos jedziemy. Ale burdel szalony".

Takie nasświetlenie sytuacji /importowany kalendarz w sejfie/ jest chwytem chyba typowym dla Konwickiego. Każde przerysowanie, każda pozorowanie tylko nadmierne przesada oprócz swej satyrycznej i oskarżycielskiej funkcji znajduje wytlumaczenie jeszcze na innej płaszczyźnie - na płaszczyźnie stanu świadomości społecznej, świadomości przesiąkniętej starymi i nowymi bolączkami, plotką polityczną, która spełnia rolę środka terapeutycznego. Leczącą i w najbardziej dostępną, masową strefę wolności - wolności szyskanowania

systemu, który nie pozwala na oficjalną krytykę samego siebie; jest substytutem wolnej, szczerzej informacji, której nie ma i która jest w ten sposób zastępowana przez znaną świadomości społecznej, systematycznie okłamywaną i faszerowaną propagandą systemu.

Symptodem upadku etyczno-ideologicznego jest u Konwickiego każda prawie postać i dwuznaczność, jaką jest obdarzona. Każdy posiada jakieś stare grzechy, małe i duże, zapomniane bądź ukrywane kompromisy, które autor odsłania stopniowo i które określają jego bohaterów jako ludzi rozdwojonych moralnie, ludzi jakby zarażonych bądź też zniewolonych przez ogólny krach i destrukcję maszyny państwowej. Siłę oskarżenia zwiększa jeszcze to, co u Konwickiego można by nazwać szczególnie satyrycznym, okrucieństwem sytuacji tu spotęgowanym obrezowo i satyrycznie wykrzywionym, lecz nie odizolowanym od rzeczywistości społeczno-politycznej, w której żyjemy. Bo przecież jest, a przynajmniej była w latach siedemdziesiątych, których książka ta dotyczy, jakaś doza naszych, polskich stosunków w tym, że np. Konwicki swego bohatera wprowadza w stan ciągłej kontroli przez funkcjonariuszy MO i SB, że jedząc obiad w restauracji musi on okazać bon na mięso /pomysł, który staje się rzeczywistością/, itd. Jest jakiś fragment naszej rzeczywistości w tym, co można by określić jako kawał polityczny, który jednakże powstaje na bazie rzeczywistych zjawisk i w jakimś stopniu deformując je i odkształcając - określa /np. flaga państwowa PRL u Konwickiego jest materia czerwoną z białą lamówką u góry, w telewizji pojawia się taki oto sielankowy obrazek: dwa czerwone gołąbki całujące się, jeden z białym ogonkiem, itd./.

Książka Konwickiego nie jest paszkwilem politycznym. Pisana pod koniec lat siedemdziesiątych stanowi diagnozę tego okresu, a ostrość widzenia i zasadność takiej właśnie krytyki potwierdziły wydarzenia roku 1980. Rozpatrywana pod kątem "Małej apokalipsy" jest nawet nie tyle

powieścią o intrygującej fatale i z "momentami" politycznymi, ile dokumentem tamtych lat, dokumentem napisanym z demaskatorską pasją i celnością.

Krótką ta notatka nie wnosi żadnych pretensji do wyczerpania tematu. Miała tylko na celu zarysowanie najważniejszej problematyki książki Konwickiego - problematyki społeczno-politycznej. Iragne także zachęcić wszystkich /w miarę możliwości/ do korzystania z wydawnictwa "NOWEJ", co na pewno wyjdzie na zdrowie naszym "zniewolonym umysłom".

WIESŁAW MATUSZCZYK

Tadeusz Konwicki, Mała apokalipsa, "Nowa", 1978



Nie tak dawno rozmawialiśmy w gronie kolegów o marksizmie. Wspominaliśmy nasze pierwsze nim zachwycenia. Jakże wspaniały wydawał się nam wtedy ten system! Wszystko wyjaśnia, wszystko sobą ogarnia! W świetle marksizmu wszystko staje się proste i logiczne! Z czasem jednak zaczęliśmy rozumieć, że system, który pretenduje do wyjaśnienia dokładnie wszystkiego, jest co najmniej podejrzany z poznawczego punktu widzenia. Upraszcza i wulgaryzuje istotę skomplikowanych zjawisk i procesów, łatwo staje się mistyfikacją. Jego ogólność powoduje, że może być przyswojony i wykorzystany do interpretacji kracicowo różnych zjawisk.

Dlaczego jednak w Polsce, gdzie marksizm jest ideologią wiodącą, nie powstał jak do tej pory ośrodek twórczych badań nad tą filozofią, który adoptowałby jego zdobyte myślowe do potrzeb współczesnego życia? Nie chodzi tu o tzw. rewizjonizm, lecz o rozwinięcie myśli markowskiej, o uzupełnienia, których domaga się praktyka społeczna i zdrowy rozsądek, jak również właściciel pojęcia naukowego. W tym kontekście prekursorskimi wydają się prace prof. Leszka Nowaka.

Prof. Nowak, dyrektor Instytutu Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prowadził długoletnie badania nad marksizmem - plan tych prac stanowi książka "U podstaw teorii procesu historycznego. Krótkie marksitowskiej krytyki historiozofii Karola Marksa" /t. 1-3, wyd. Semizdat, Poznań 1979/.

W niniejszym artykule chciałbym pokrótce przedstawić poglądy prof. Nowaka, opierając się jednak nie na w/w książkę, lecz na artykuły "Głos klasy ludowej: polska droga od socjalizmu".

"Historia wszelkich społeczeństw jest historią walk klasowych. Ale nie tylko tych, jakie toczyły się pomiędzy wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami, lecz także tych, jakie miały miejsce pomiędzy zarządzanymi a zarządzającymi. Czasami współczesne są zaś widownia walki

klasowej pomiędzy tymi, którzy są na raz wyzyskiwanymi i uciskanymi na raz wyzyskiwani i uciskani, a tymi, którzy wyzyskują i uciskają na raz" - tak najogólniej można przedstawić istotę teorii prof. Nowaka.

Wysuwa się scena, na której odbywał się rozwój formacji społecznych. Główni bohaterowie tych wydarzeń to: rządzący, posiadacze środków produkcji i klasa ludowa. Interakcje między tymi trzema klasami były siłą napędową rozwoju społeczeństw /interakcje, a nie tylko wyłok wyzysku klasy ludowej przez rządzących i posiadaczy, dlatego, że interesy posiadaczy i rządzących tylko częściowo są zgodne, a w pewnych momentach są nawet rozbieżne. Trzeba podkreślić, że jest to istotne uzupełnienie teorii Marksa/.

W pierwotnej fazie rozwoju formacji społeczno-ekonomicznej państwo-władza jest słabe, podlega wpływowi oraz kontroli ze strony posiadaczy, ci zaś w tym okresie wyzyskują maksymalnie klasę ludową - doprowadza to do zaburzeń rewolucyjnych. Wtedy okazuje się, że do zahamowania wystąpień mas ludowych potrzebna jest silna scentralizowana władza, interesy rządzących i posiadaczy zbiegają się w tym miejscu, następuje wspólna walka z klasą ludową, która z reguły ulega sile militarnej i lepszej organizacji państwowych sił przymusu. Konsekwencją jest okres terroru, lecz posiadacze nie będąc zainteresowanymi w całkowitym zniewoleniu mas, powodują osłabienie represji, co z kolei daje klasie ludowej możliwość buntu. Następuje nowa fala rewolucyjna i nowa fala terroru. Te powtarzające się cykle uświadamiają właścicielom, że sojusz z władzą jest środkiem doraźnym, konieczne jest wprowadzenie nowych stosunków produkcji. Klasa posiadaczy rozdzwaja się na tradycyjną i progresywną - dążącą do zmian. Państwo zawiera sojusz ze słabszą klasą właścicieli przeciw silniejszej /najpierw

z progresywną potem z tradycyjną/ dążąc do opanowania społeczeństwa. Powoduje to rosnącą biurokratyzację, ograniczanie wolności obywatelskich, osłabienie gospodarki. W końcu dochodzi do rewolucji, w której przeciw dysponentom przymusu występują razem klasa ludowa i klasa progresywnych właścicieli. W wyniku tego władza zostaje obalona, państwo zostaje podporządkowane własności prywatnej, zaczyna się nowa formacja.

W kapitalizmie mechanizm ten ulega pewnym przemianom. Nowak formułuje mianowicie tezę o zaniku w kapitalizmie walki klasy robotniczej przeciwko klasie kapitalistów, co w następstwie prowadzi do socjalizmu. W kapitalizmie bowiem stały rozwój sił wytwórczych, posiadacze nie muszą się uciekać do represji wobec robotników, mogą iść na ustępstwa ekonomiczne, polepszając byt robotników. Wzrost wydajności pracy i tak zapewnia im odpowiednie korzyści.

"Postęp sił wytwórczych doprowadza do tego, iż klasa robotnicza staje się pierwszą klasą bezpośrednich producentów, która jest historycznie leżsiwa. Nie tylko nie jest w stanie dokonać rewolucyjnej transformacji społeczeństwa burżuazyjnego - tego nigdy żadna klasa bezpośrednich wytwórców nie była w stanie dokonać. Nie jest ona jednak w stanie pchnąć nawet systemu na drogę ewolucyjnych przemian w stosunkach własności.../To też jeśli kapitalizm ewoluje, to za sprawą całkiem innych sił społecznych niż walka klasy robotniczej przeciwko kapitalistom".

Mechanizm ewolucyjny przenosi się według Nowaka w sferę władzy, są to wzajemne oddziaływania władzy politycznej i gospodarczej /monopolu i koncerny/, z połączenia obu tych klas powstaje jedna - klasa podwójnych władców-właścicieli, która dąży do ograniczenia instytucji demokratycznych, rozdzwaja system biurokratyczny.

"Zanik podstawy tego systemu - własności prywatnej, jej rozpiętnięcie się w sieci instytucji biurokratycznych doprowadzi niewątpliwie do upadku samego systemu". W ten sposób dochodzimy do problemu socjalizmu jako kolejnej

formacji społeczno-ekonomicznej.

"Zwycięstwo socjalizmu w Rosji nie było więc przypadkiem - wbrew mitom burżuazyjnym i socjaldemokratycznym. Kraj ten - dzięki pozycji, jaką w jego gospodarce osiągnęło państwo /wcześniej niż na Zachodzie powstanie klasy podwójnej władców-właścicieli/, wypierzył bowiem kraje technologicznie lepiej od niego rozwinięte, pod względem stopnia rozwoju historycznego".

"...w Rosji zwyciężyła klasa podwójna władców-właścicieli, a wkrótce osiągnęła ona po trzecie źródło materialne potęgi społecznej - monopol środków masowego przekazu stając się dodatkowo jeszcze kapłanami".

Tak więc socjalizm jest mistyfikującą nazwą trójpanowania klasowego. W/g Nowaka stalinizm był szczytową fazą rozwoju socjalizmu, który po tym okresie wszedł w fazę ruchu cyklicznego polegającą na tym, że co jakiś czas masy ludowe zdobywają się na protest wywalczając kolejne ustępstwa /najlepszym przykładem jest Polska/.

Nasz kraj znajduje się dziś w szczególnej sytuacji, w wyniku przemian powstałych po sierpniu 1980 "społeczeństwo nasze jest przodującym w rozwoju historycznym społeczeństwem na świecie.../ Słuchajmy więc dziś, latem 1980, głosu polskiej klasy ludowej. Wsłuchajmy się weli uważnie, bo w nim odzywa się przyszłość nasza".

Na zakończenie jeszcze drobna dygresja. W żadnych źródłach oficjalnych nie zetknąłem się z polemiką z prof. Nowakiem. Czyżby więc wojującym marksistom nie stało argumentów ideologicznych? A może teoria materializmu historycznego Nowaka nie jest szeroko znana? A szkoda, gdyż jest to wielce interesujące zjawisko w życiu naukowym. W posiadaniu redakcji znajduje się egzemplarz broszury, z której zaczerpnięte zostały powyższe cytaty. Chętnie udostępnimy ją zainteresowanym...

DANUSZ BOGUSKI

"MARKSIZM W POLSCE JEST RZECZĄ, MARTWĄ."

- wywiad z prof. Leszkiem Kołakowskim, udzielony tygodnikowi "Der Spiegel" / 8. IX. 1980 /, przedruk z gazety studenckiej "Po prostu" bis nr 4, Kraków, styczeń 1981

Leszek Kołakowski uchodzi za mającego największe znaczenie współczesnego filozofa polskiego. Już w 26 roku życia ten przekonany marksista i aktywny komunista został docentem filozofii, potem profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, ale już od 1955 roku należał w kraju do sił antystalinowskich; żądał humanitarnej marksizmu, końca dyktatury partii, wolności słowa i myśli. W roku 1968 stracił katedrę filozofii - w tym samym roku opuścił Polskę. W 1970 został jako profesor w Oksfordzie. Jego popularność wśród polskich intelektualistów była tak duża, że Warszawa nie miała odwagi pozbawić go polskiego obywatelstwa. Obok licznych prac na temat filozofii moralnej opublikował Kołakowski, po 10-letniej pracy 3-tomowe dzieło "Główne nurty marksizmu" - generalny rozrachunek z socjalizmem:

Spiegel: Po raz pierwszy w Europie Wschodniej potrafili proletariusze zorganizować się jako siła przeciwna w stosunku do partii i państwa. Doprowadzili do powstania Niezależnych Związków Zawodowych i wywalczyli prawo do strajku. Czy przez to już zdobyli jakąś część władzy?

Kołakowski: No, tak, dzisiaj wygląda na to, że można powiedzieć, że im się to faktycznie udało. Ważne to wyłomy w monopolu władzy partii. Możemy mieć tylko nadzieję, że będą one stałe.

S: Czego chcą polscy robotnicy w końcu wyjdzie na demokrację państwa socjalistycznego. Jest zatem Polska na drodze demokracji ludowej w dosłownym tego słowa znaczeniu?

K: Nie wiem, jaka jest różnica pomiędzy demokracją ludową w tym słowa znaczeniu, a demokracją, ale jest to jednak droga do ograniczenia monopolu władzy partii, chociaż nie są to żadne fundamentalne przemiany reżimu.

S: Tajne wybory do Związków Zawodowych, które chcą być niezależne od partii i państwa są przecież rewolucyjnymi zmianami przeciwko reżimowi.

K: Chodzi tutaj bez wątpienia o nową fazę w ruchu robotniczym istniejącego komunizmu. Można powiedzieć, że mamy do czynienia z największym kryzysem komunizmu w Polsce powojennej, być może większym niż w roku 1956 i że ten wstrząs będzie miał duże i daleko idące w przyszłości skutki w całej komunistycznej sferze władzy, ale wszystkie przyrzeczenia partii, które zostały wymuszone poprzez strajki, nie znaczą wiele, jak długo nie będą one zabezpieczone przez gwarancje konstytucyjne. Dotyczy to Związków Zawodowych i naturalnie wolności prasy i wypowiedzi.

S: Z ruchem strajkujących robotników solidaryzowali się również inne warstwy społeczeństwa. Czy większość społeczeństwa polskiego należy do opozycji?

K: Zorganizowana opozycja nie obejmuje większości społeczeństwa, ale są podstawy, by wierzyć, że wyraża ona poglądy przeważającej większości społeczeństwa. Przed rozpoczęciem strajku było jasne dla społeczeństwa, że żyje ono pod panowaniem chwiejnej i niekompetentnej klikki i to jeszcze pod warunkiem podwójnej niesuwerenności, ponieważ jest ono pozbawione zarówno narodowej jak i socjalnej niezależności. W tym sensie opozycja jest wyrazicielem życzeń większości społeczeństwa.

S: Wobec tego, jest właściwie błędem mówienie o polskich dysydentach, ponieważ dysydentem jest ten, który odbiega od normy albo zbacza z drogi. I ci odchylający się od normy tworzą mniejszość.

K: Właściwie to ja nie lubię słowa dysydent. Jeżeli używa się tego słowa, to myśli się o tym, który odrzuca oficjalną ideologię. Przeciwnie w Polsce egzystuje ideologia na papierze. Nikt nie wierzy w tę ideologię, nawet członkowie Centralnego Komitetu. Jeżeli rozpatrujemy to w ten sposób, to są oni wszyscy dysydentami.

S: Czy istnieje w ogóle zorganizowana, jednolita opozycja, czy intelektualistów KOR-u mają te same cele jak robotnicy pod przewodnictwem Lecha Wałęsy?

K: Polityczne żądania robotników posiadają taką samą tendencję jak walka KOR-u o prawa człowieka. Nie mogą z całą pewnością powiedzieć, jak daleko sięga wpływ korowców...

S: Pan jest w dalszym ciągu Polakiem...

K: Tak, oczywiście, mam polski paszport.

S: I członkiem KOR-u?

K: Tak jestem jedynym człowiekiem KOR-u za granicą.

S: Czy istnieją jeszcze w KORze ludzie, którzy mogą o sobie powiedzieć, że są marksistami?

K: Prawie, że nie ma. Najwyżej prof. Lipiński, stary socjaldemokrata, nazwałby się demokratycznym marksistą, ale o żadnych innych, których osobiście znam, nie mogę tego powiedzieć.

S: Ale przywódcy ruchu strajkowego nazwaliby się przypuszczalnie socjalistami.

K: Tego nie wiem. Gdy jeden z przywódców strajku w Gdańsku został zapytany o swój stosunek do komunizmu i socjalizmu, dał wymijającą odpowiedź: "Nie wierzę w takie etykiety". Pytanie o państwo-wa własność środków produkcji jest bezdyskusyjne.

S: Czy to pytanie nie interesuje robotników?

K: Nie mogę nic na ten temat powiedzieć. W każdym bądź razie nie było nic takiego w 21 postulatach tego ruchu i również nie w ostatnim układzie z rządem. I problem, że fabryki mają należeć do państwa nie był w ogóle poruszany.

S: A więc nie ma w polskiej opozycji robotniczej marksistowskich reformatorów i żadnej grupy pragnącej demokracji socjalistycznej?

K: Marksizm w Polsce nie jest żadnym tematem, to jest już nieżyjąca, martwa rzecz. Temu ruchowi chodzi o demokratyczne przemiany, o oczywiście ograniczone reformy. KOR i inne różne grupy troszczą się głównie o prawa człowieka. To wystarcza, aby się przeciwstawić presji partii, żeby protestować przeciwko represji policji i żeby domagać się wolności społecznej.

S: Znaczący to, że inaczej jak w NRD i Czechosłowacji i w pewnym stopniu na Węgrzech - w polskiej partii robotniczej nie ma żadnych założeń dla marksistowskiego rewizjonizmu, jakkolwiek w tym kierunku zdają wypełnianie żądań robotniczych?

K: W Polsce nie istnieje marksistowski rewizjonizm i to już od 1968 roku. Rewizjonizm żyjący w partii w późniejszych - 50-tych latach chciał poszerzyć system rządzenia o demokratyczne wartości, nie zaprzestając być komunistycznym. Wewnętrzna sprzeczność tej pozycji stała się coraz bardziej widoczna i rewizjonizm stawał się słabszy, aż całkiem zanikał.

S: Zniknęli już wobec tego marksistowscy reformatorzy z końcem "odstalinowania"?

K: Rewizjonizm miał tylko znaczenie tak długo, jak była brana na serio oficjalna ideologia w partii i aparat partyjny był wyczułony na ideologiczne dyskusje. Tak było w stalinowskim aparacie. Dzisiaj nie ma w aparacie partyjnym żadnych ideologów i komunistów.

S: Kiedy Prymas - kardynał Wyszyński nawoływał partię i opozycję w Kazaniu, które było transmitowane w radio i telewizji, do umiarkowania, to wtedy wydawałoby się, że Kościół jest czymś więcej jak jednym elementem pluralizmu, to znaczy prawdziwą siłą kraju stojącą ponad wszystkimi innymi.

K: Z pewnością można powiedzieć, że Kościółowi pozostał powszechnie uznany moralny autorytet, ale apel Wyszyńskiego był napiętnowany za być może dużą, przesadną ostrożnością. Myślę, że Kardynał bał się rozpadu porządku i możliwości inwazji sowieckiej jako następstwa.

S: Czy Kościół nie chciał skorzystać swojej władzy z wewnętrznego, politycznego kryzysu?

K: Nie, nie sądzę. Kościół czuje się odpowiedzialny za naród i wstawia się jednoznacznie za duchową wolnością. Właśnie wielki wpływ Kościoła spowodował specjalną ostrożność kleru. Oddźwięk jaki miały słowa Wyszyńskiego udowodnił poza tym, jak bardzo upadł autorytet partii. Ostatecznie to rząd musiał prosić Kardynała, aby nawoływał do porządku.

S: Jak może być Kościół zintegrowaną siłą opozycji skoro próbuje on na prośbę zbankrutowanych przywódców partii przytłumić ruch opozycyjny?

K: Jest błędem sądzić Kościół jako całość do opozycji. Z jednej strony jest to jedna społeczna instytucja, która sprzeciwiała się upadństwowieniu. Poprzez to zdobyła szczególną siłę przyciągania dla wszystkich grup niezadowolonych z państwowego socjalizmu. Ale z drugiej strony pozostał on w gruncie rzeczy czystym religijnym organizmem, który nie chce grać roli partii politycznej. Dlatego znajduje się Kościół w ostrym kryzysie, dylemacie.

S: I to będzie akceptowane przez naród?

K: Myślę, że tak. Oświadczenie biskupów na zakończenie mowy Wyszyńskiego poparło jednoznacznie żądania strajkujących.

S: Kiedy w państwie chłopów i robotników, robotnicy idą na barykady. Gdy w socjalistycznym kraju - rządząca, komunistyczna partia prosi opozycyjny Kościół o pomoc, to wszystko jest skazane na wielkie niepowodzenie. Również cała perspektywa, którą socjalizm zaproponował na całym świecie jako ideę, została zdyskredytowana. Czy się socjalizm sam przeżył, czy też przeszedł do utopii?

K: Jest to prawda, że nigdzie nie zostały tak bardzo zdyskredytowane idee socjalizmu jak w państwach komunistycznych. To zdyskredytowanie idzie bardzo głęboko. Historia tzw. realnego socjalizmu jest łańcuchem ciągłych niepowodzeń na wszystkich frontach: na obszarze ekonomicznej organizacji, technicznego postępu, życia duchowego, kultury, stosunków społecznych - z dwoma wyjątkami: armii i służby bezpieczeństwa. W tym sensie nie udało się idea socjalizmu, ale przez to nie chce absolutnie powiedzieć, że te wartości, które ma idea socjalistyczna za podstawę, straciły swoją wartość.

S: Urzeczywistniony został w Polsce pseudosocjalizm według wzoru sowieckiego systemu i według nakazów jego interesów polityczno-rządowych, a nie idei socjalizmu.

K: Nie chcę tutaj identyfikować socjalizmu z leninizmem, ale leninizm jest tylko ekstremalną formą totalitarnego socjalizmu. Jego idea jest dużo starsza, tak, jak idea współczesnego socjalizmu, który powstał jako odpowiedź na industrializację. Idea totalitarnego socjalizmu była gloryfikowana w ciągu kilku setek lat przez filozofów, myślicieli społecznych i utopistów. Realny socjalizm w sowieckiej formie przyniósł przekonujące dowody na to, że żaden z założonych celów nie został zrealizowany. Stara idea socjalizmu przeżyła się.

S: Nie można w tym miejscu sprzeciwić się panu. Tematem do dyskusji może być idea socjalizmu, w fazie industrializacji, formowania modelu społecznego od Saint-Simona'a do dzisiejszych programów partii socjalistycznych.

K: Na początku XIX wieku wystąpiły duchowe kierunki, które spowodowały rozprawienie się z problemami zindustrializowanego społeczeństwa. Wspólna była dla nich tęsknota za utraconą wspólnotą życia wolnego od konfliktów. Zarówno w socjalizmie jak i nacjonalizmie przyjmowano możliwość totalnego rozwiązania, mówiąc po prostu - pójść wprowadzenia braterstwa przez przymus. Naturalnie był socjalizm także próbą usunięcia nędzy i wyswaku robotników. Tu historia socjalistycznych idei przyniosła wiele znakomych czynów, które wynikały z przekonania, że naturalne i indywidualne zdolności winny służyć pożytkowi wszystkich ludzi. Ogólnie mówiąc, jest to idea do przyjęcia, ona nadal trwa.

S: I ci ludzie w sobie imperatyw do przekształcania stosunków.

K: Lecz w tej ogólnej formie nie proponuje nam, jak mogą być urzeczywistnione jej cele. Czyni to jednak marksizm. Od początku identyfikuje on ogólne zasady socjalizmu z zasadą totalnego upaństwowienia kompetencji społeczeństwa, a potem samego człowieka. Powiedziałbym amerykańskiemu anarhistcie Benjaminowi Tuckerowi "Marksizm zna tylko jedno lekarstwo na wszystkie monopole i to jest monopol". Marksizm-leninizm był więc od początku bękartem w socjalistycznym ruchu.

K: Lecz był on popularny, ponieważ wyrósł z tej samej ideologii rozwoju i postępu jak kapitalizm: rozwój przemysłowy, zaspokojenie materialnych potrzeb przy nieinteresowaniu się sprawami socjalno-kulturalnymi życia. Pod tym względem marksizm w formie leninizmu nie był alternatywą dla kapitalizmu, lecz tylko odwróciła stronę tego samego medalu. Zgadza się pan z tym?

K: Mogą to spojrzenie podzielić tylko z zastrzeżeniem: Zaspokojenie materialnych potrzeb było jednak dla Marks'a koniecznym warunkiem, a nie celem jego wizji. Chciałbym nawet powiedzieć, że znaczenie ekonomicznego rozwoju w komunizmie jest ustępstwem, może nawet rezultatem rozbicia marksizmu jako teorii klasycznej wartości komunizmu były zapomniane, są traktowane w ideologicznej propagandzie najwyżej jako dekoracja.

S: Nie musi się to opierać na utopijnej treści idei marksistowskich, gdy komunizm doznaje klęski, lecz na całkowicie fałszywych ocenach stosunków w kapitalizmie. Na Zachodzie robotnicy nie są zubożali, jak Marks prorokował. Żyją w rozmaity sposób, nawet w dobrobycie. Było niekonsekwencją kiedy Chruszczow w 1959 roku oznajmił: "My w 1980 roku będziemy mieli takie spożycie, jakie jest na głowę w USA."

K: Dla komunistów była to o tylko zastępcza ideologia, która winna być zmieniona, ponieważ stare zasady socjalistycznych idei zostały zdradzone.

S: Wzгляд na materialny dobrobyt jest tam, gdzie go nie ma, lecz jest tylko jako ideologia zastępcza. Kryzys w Polsce był jednak także wyrazem rozczarowania robotników z powodu nie spełnionych celów wzrostu i zależności wobec kapitalizmu.

K: Tak, to jest okropne rozczarowanie, że laki upaństwowienia środków produkcji nie pomogły, przeciwnie, że częściowe reformy, które w pewnym stopniu we Wschodniej Europie okazały się skuteczne, zawsze prowadzą do rozszerzenia mechanizmów rynkowych, a więc - w kierunku kapitalizmu.

S: Na początku lat 50-tych istniała młoda, optymistyczna generacja, do której pan też należał. Była ona przekonana do antykapitalistycznej koncepcji sowieckiego komunizmu i stalinowskiej partii. O rozczarowaniu nie było mowy. Pan mówił sam o sobie: "Jako młody człowiek byłem też stalinistą". Jak więc nastąpił ciąg rozczarowań?

- K: Już przed inwazją sowiecką na Węgry było jasne, że nie możemy i-
dentyfikować się nigdy ze sowietyzmem, ale wierzyliśmy jeszcze, że
w przyszłości można usprawiedliwić, dzięki sukcesom, sowiecki sys-
tem. Do tego doszła nasza naiwna wiara, że komunizm jest dalszym
ciągnięciem starej, oświeceniowej tradycji.
- S: Uważa pan też, że wszystkie przemiany we wschodnim bloku musiały
się zacząć w Moskwie lub stamtąd wychodzić?
- K: Nie, uważam, że ten pogląd jest fałszywy. Rozpad terytorium zaczy-
na się na peryferiach, też na peryferiach sowieckiego imperium.
- S: To jest argument, który można zastosować przeciwko polityce od-
prężenia Niemiec Zachodnich w stosunku do Moskwy?
- K: Jak długo środkowe i wschodnie państwa Europy będą pozbawione
suwerenności i gwałtownie łączone w sowieckie imperium, to po-
staje ten region świata niebezpieczny i potencjalnie wybucho-
wy. Zachód przecież nie ma żadnych środków, aby zapobiec tam pe-
riodycznym kryzysom. Robi się tutaj tak, jak gdyby układ w Jaltie
był zawsze ważny.
- S: Wzmocnienie procesów destabilizacji we wschodnim bloku - czy
może mieć sens taka polityka?
- K: Myślę, że Zachód nie ma strategii, którą mógłby on odpowiednio re-
agować na procesy erozji na sowieckim obszarze władzy. Punktem
wyjścia przyszłościowej strategii może być to, że sowieckie im-
perium jest rozdarte przez wewnętrzne sprzeczności i charakte-
ryzuje się ekonomicznymi niepowodzeniami. I ta strategia musi
być zbudowana na tym, że istotne przemiany w politycznym syste-
mie wschodniej Europy będą warunkiem ekonomicznej poprawy. Nie
można inaczej pokonać napięcia pomiędzy państwami, a także spo-
kójne konflikty nie mogą być wiecznie kontrolowane przez oddzia-
ły policji. Tutaj musi zabrać głos Zachód.
- S: Zabawa z ogniem?
- K: Przyznaje, że taka polityka jest połączona z niebezpieczeństwami.
Ale jest bardziej niebezpieczne nie posiadanie żadnej strategii
i w konieczności reagowanie paniką.
- S: Tylko sam fakt, że zachodnie media miały wolny dostęp do obszaru
strajków w Polsce, był uważany w Moskwie jako niebezpieczne mie-
szanie się sił antysocjalistycznych...
- K: W takim wypadku dla Moskwy dobra jest każda wymówka. Ale Sowietci
nie będą interweniować dlatego, że reporter ARD rozmawiał w Gdań-
sku z robotnikami, którzy stwierdzili, że system został skonfron-
towany z odbudową demokracji.
- S: Panie Kozakowski, dziękujemy panu za rozmowę.

/ tłum. red. - Z.G. /

